zamykanie państwa. Szkoła nie musi być rentowna. Jej zadanie nie polega jedynie na nauczaniu.
Może to wyda się panu obrazoburcze, ale na tle minister Hall i minister Szumilas (która przez cztery lata była wiceminister oświaty) Roman Giertych, chociaż walczył z Gombrowiczem, był całkiem sprawnym szefem tego resortu.
Ma pan rację. Mimo że swoje reformy wprowadzał w brutalny sposób, że popełniał błędy, to był jedynym ministrem, który czegoś chciał, próbował z czymś walczyć, coś zrobić. W przeciwieństwie do swoich następców nie chciał rozmydlić polskiej historii. Co go za to spotkało? Protest młodzieży napuszczonej przez nauczycieli i hasła w rodzaju: „ Giertych do wora, wór do jeziora".
Co więc czeka nas w najbliższych latach?
Już teraz egzamin gimnazjalny jest zdawany na poziomie 54%. Za kilka lat może się okazać, że ten wynik spadnie do 20%! Ci absolwenci trafią do liceów, gdzie nie nauczą się historii ani języka polskiego, a potem wielu z nich pójdzie na studia. Coraz więcej młodych ludzi ma problemy z czytaniem ze zrozumieniem. Nawet treść umowy o pracę czy instrukcja obsługi są dla nich czarną magią. Żeby naprawić szkody wyrządzone w oświacie po 1989 r., będziemy potrzebowali dwóch pokoleń.
źródło: ANGORA nr 9(1133)
Prof.....zw.dr hab.Aleksander Nalaskowski - Zajmuje się głównie pedagogiką ogólną, teorią szkoły, koncepcjami rozwoju człowieka. Wypromował 13 doktorów. Brał udział w wielu przewodach habilitacyjnych i profesorskich. Jest autorem kilkunastu książek i ponad 100 artykułów. W 1989 roku założył eksperymentalne liceum społeczne „Szkoła Laboratorium" (wcześniej „Poltech"). W latach 1996-2007 był dyrektorem Instytutu Pedagogiki UMK w Toruniu, a po jego przekształceniu w Wydział Nauk Pedagogicznych pierwszym dziekanem tej jednostki. Jest członkiem Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN.

Racjonalizacja aż do bólu

Jedynie około 270 czy ponad 1 tys. szkół czeka we wrześniu likwidacja? Opozycja kłóci się z rządem o skalę „racjonalizacji" sieci szkół przeprowadzanych przez samorządy.

Rząd: nie jest źle

Wersja rządu tchnie optymizmem - likwidacji szkół jest z roku na rok mniej, nie trzeba więc w tej sprawie nic szczególnego robić. Z informacji kuratorów na 11 lutego br. wynika, że mamy zamiar zlikwidować 275 szkół i placówek oświatowych. Dwa dni później MEN: samorządy przyjęły nie 275, ale 566 uchwał dotyczących likwidacji szkół.

Optymizm na wyrost

W tej sytuacji inaczej wypada porównanie liczby likwidowanych szkół na przestrzeni ostatnich lat. W roku szkolnym 2006/2007 z systemu ubyło 653 szkół, a w kolejnych latach 599, 587, 540 i 261 placówek. Teoretycznie więc liczba likwidacji spada ale to jest stan na 11 września. Należy więc poczekać na dane z końca lutego.

Demografia to pretekst

Już na forum Sejmu Krystyna Łybacka mówiła, że demografia jest tylko pretekstem do likwidacji szkół, ponieważ samorządom tak naprawdę chodzi o zwykłe oszczędności. Trend demograficzny dotknie nas bardzo nierównomiernie. Najmniej dotknięte są województwa mazowieckie, wielkopolskie, pomorskie i małopolskie. Mamy zaś wiele komunikatów mówiących, że właśnie w stolicach tych województw najczęściej dochodzi do „reorganizacji" szkół.

Kurator nie zablokuje likwidacji

MEN nie poparło przygotowanego przez PiS projektu ustawy przywracającej kontrolę kuratorów nad decyzjami samorządów o likwidacji szkół, którego pierwsze czytanie miało miejsce podczas posiedzenia sejmowej komisji edukacji. Pozwoliłoby to ocalić ok...20 proc. szkół. W tych bowiem przypadkach w przeszłości kuratorzy interweniowali z sukcesem. W tym roku może być zlikwidowanych ponad 1 tys. szkół. Gdyby Sejm uchwalił ten projekt wcześniej, to mogłoby zostać uratowanych ponad 200 szkół.
Podziały między politykami w sprawie „reorganizacji" szkół nie przebiegają tak prosto, jak by się wydawało.
Np....Poseł Cezary Olejniczak wezwał do prywatyzacji małych wiejskich szkół. Pochwalił się, że w szkole, którą prowadzi jego stowarzyszenie, nie ma Karty Nauczyciela, a nauczycielskie pensum wynosi 25 godzin a nie 18, jak w normalnej szkole. Podczas obrad tej samej komisji Mirosław Lech wiceprzewodniczący Związku Gmin Wiejskich RP, przyznał się zaś do zlikwidowania w swojej gminie trzech szkół, w tym tej, do której chodził on sam oraz jego ojciec, a także innej, w której uczył.

źródło: Głos Nauczycielski nr 8/22 lutego 2012

Redakcja:
Jan Zalczyk, Małgorzata Popińska, Barbara Strocen, Dariusz Koszałka.
Projekt logo "naszego głosu" Kamil Słaboń.
Dane kontaktowe:
Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział w Gliwicach
ul. Bankowa 10
44-100 Gliwice tel. 322315789, fax. 322389234, e-mail:

z pokorą - albo wspólne NIE!!!...

wydanie specjalne

do użytku wewnętrznego

nasz głos

28 lutego 2012, Biuletyn Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gliwicach

Ogólniaki odchodzą do lamusa

Reforma liceów ogólnokształcących, która wchodzi w życie już we wrześniu tego roku, zmniejszy liczbę lekcji przedmiotów podstawowych, a rozszerzy te z profilu wybranego przez ucznia. Nowe założenia MEN budzą kontrowersje.

Zmiany zakładają, że uczniowie po I klasie będą wybierać rozszerzenia, czyli mają zdecydować się na specjalizację humanistyczną albo ścisłą. Tym samym zakończą naukę niektórych przedmiotów, uważanych dotychczas za podstawowe, już w klasie pierwszej, oczywiście i zakres tematyczny będzie bardzo ograniczony.

Nowe zarządzenia ministerstwa już teraz nastręczają dużo trudności szkołom.

Po pierwszej klasie dziecko w założeniach reformy ma prawo wyboru wspomnianych specjalizacji. Trzeba jednak przypomnieć, teraz większość liceów i tak prowadzi nabór do klas profilowanych. Dyrekcja szkoły ma też jasność co do potrzeb etatów. Teraz uczniowi po I klasie pozwala się wybrać specjalizację na nowo. Pojawia się pytanie, co zrobią dyrektorzy placówek, gdy większość uczniów szkoły zdecyduje się np. na rozszerzenie humanistyczne. Etaty nauczycieli przedmiotów ścisłych nagle staną pod znakiem zapytania? Kiedy więc rozwiązać z nauczycielem umowę, skoro obowiązują określone terminy?

W związku z tą reformą pojawia się naprawdę dużo niewiadomych. Brakuje pewnych rozporządzeń i tym samym wskazówek dla dyrektorów szkół. Mamy wrażenie, że ktoś „przespał" przynajmniej dwa lata, w których należało przygotować szkoły do planowanych zmian. Główne założenie reformy było już znane w 2008 r. a nadal brakuje dokładnych wytycznych. Liczba godzin niektórych przedmiotów zostanie znacznie zredukowana. Przykładowo uczeń wybierający profil humanistyczny wiedzę m.in. z fizyki, biologii i chemii będzie zdobywał w ramach bloku tematycznego przyroda.

Przeciwnicy reformy wskazują z jednej strony na negatywne skutki reorganizacji szkół i – co za tym idzie na mniejszą liczbę etatów, z drugiej zaś na zdecydowanie niższy poziom wykształcenia absolwentów liceów ogólnokształcących.

Środowiska nauczycielskie podkreślają także, że uczeń w II klasie liceum nie zawsze jest pewien tego, co chce robić w życiu. Pozostawianie mu możliwości wyboru ścieżki nauczania na tym etapie edukacji nie znajduje swojego uzasadnienia. Zwolennicy reformy podkreślają, że dużym plusem dla ucznia będzie poszerzenie wiedzy na wybranym profilu. Zapewni to licealiście lepszy start na wyższą uczelnię.

W zreformowanej szkole zdecydowanie mniej godzin będzie z przedmiotów takich jak chemia, biologia i fizyka. A to oznacza nieuchronnie redukcję etatów w liceach ogólnokształcących.

Większych problemów nie będzie z obowiązkowymi przedmiotami maturalnymi, czyli językiem polskim, matematyką i językiem angielskim. Etaty nauczycieli z innych przedmiotów stoją pod znakiem zapytania. W obecnym roku szkolnym mam 55 godzin fizyki, w roku 2012 – 2013 będzie już ich o 15 mniej. Dochodząc do roku 2014 – 2015, tych godzin jest 39, czyli jeden nauczyciel straci pracę. Podobnie rzecz wygląda z chemią. W tym momencie mamy 40 godzin tego przedmiotu, już za rok będzie ich 24. Znów jeden etat musi się zwolnić. Dotyczy to także m.in. biologii i języków obcych – wyjaśnia jeden z dyrektorów.

Mamy wrażenie, że założenia reformy chcą mobilności nauczyciela, który miałby zapewnić sobie brakujące godziny do pełnego etatu w innej placówce. Czy będzie to możliwe, skoro każde z liceów będzie zwalniać pedagogów?

źródło: ANGORA nr 9(1133)

MEN do poprawki.

Rozmowa z prof. Aleksandrem Nalaskowskim, dziekanem Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Od września czeka nas kolejna rewolucja w oświacie. Licea przestaną być ogólnokształcące, staną się specjalistyczne. Piętnastoletni człowiek będzie musiał podjąć decyzję, która zaważy na jego przyszłym życiu. Tymczasem zaledwie 5 – 10% młodzieży wie, co chciałaby robić, będąc dorosłymi. Z tej grupy więcej niż połowa w przyszłości zmieni zdanie. Ministerstwo Edukacji Narodowej nazywa to reformą. W języku polskim reforma ma znaczenie pozytywne. Tymczasem propozycja MEN-u jest chyba dość kontrowersyjna.

Jest idiotyczna. Praktycznie decyzję o specjalizacji młody człowiek powinien podjąć jeszcze wcześniej, przed ukończeniem gimnazjum, a więc już w wieku 13 -14 lat. Tymczasem po zdaniu matury absolwent liceum pójdzie na studia, gdzie obowiązuje tzw. system boloński. Przez trzy lata może robić licencjat z dowolnego przedmiotu, a następnie iść na dowolne studia uzupełniające. Efekt tego jest taki, że na mojej pedagogice kształcimy zarówno ekonomistów, jak i fizyków, z których w czasie dwóch lat mamy zrobić magistrów. A więc z jednej strony system każe dokonać bardzo młodemu człowiekowi niezwykle szybkiego wyboru specjalizacji, a następnie na studiach pozwala mu opóźniać przez lata decyzję, co by chciał robić w życiu, na jaki zawód się zdecydować. Ten sam pociąg nie może jechać w dwóch kierunkach.

Po wakacjach w liceach lekcje historii na poziomie podstawowym zostaną okrojone o 90 godzin.

Historia od dawna traktowana była po macoszemu, dlatego młodzież nie zna podstawowych faktów z dziejów Polski. Dla władzy o wiele ważniejsza jest ekonomia i informatyka. Tymczasem historia to nie tylko rodzaj wiedzy, to także wyznacznik stosunku do kraju, to nauka kindersztuby. Minister Hall, która podpisała się pod tą decyzją, była nauczycielką i powinna mieć świadomość, czym dla narodu, kraju jest historia.

Na Łotwie, Litwie, w Estonii, na Białorusi, na Ukrainie, w Rosji, na Słowacji, na Węgrzech, w Czechach i Niemczech – we wszystkich otaczających nas państwach – od kilku lat widać wyraźny wzrost patriotyzmu, a czasem nawet nacjonalizmu. Kładzie się coraz większy nacisk na kształtowanie postaw obywatelskich, tradycję, a co za tym idzie – naukę historii. Inne powody przyświecają podsycaniu tego procesu na Białorusi, inne w Czechach. Tylko w Polsce obserwujemy całkowicie odwrotne tendencje. W takiej sytuacji rugowanie historii ze szkół jest działaniem bezrozumnym.

W Estonii na oświatę wydaje się bardzo duże pieniądze. Nauczyciele dobrze zarabiają. Przykłada się bardzo duże znaczenie do nauki historii i języka estońskiego. W ratuszu w Kopenhadze jest wystawiana księga, gdzie każdego dnia przewracane są karty, na których wypisano nazwiska Duńczyków zabitych podczas II wojny światowej. Jednego dnia są na niej nazwiska trzech, drugiego – dwóch ludzi. Tymczasem my zaczynamy wstydzić się milionów naszych ofiar. Mamy z tego powodu kompleksy, obawiamy się, że europejscy partnerzy mogą wytknąć nam, że żyjemy przeszłością. Mam takie wrażenie, że przypominanie dokonań naszych przodków, wspaniałych kart naszej historii jest zupełnie nie w modzie. A jednocześnie minister Zdrojewski daje ogromne pieniądze na renowację sali tronowej cesarza Wilhelma w Poznaniu, gdy brakuje środków na odnowienie najcenniejszych polskich zabytków. Człowieka nieznającego historii łatwiej zmanipulować, łatwiej nim rządzić.

Minister Zdrojewski to były prezydent Wrocławia. Rafał Dutkiewicz, jego polityczny przyjaciel i następca, poszedł jeszcze dalej – Halę Ludową zamienił na Halę Stulecia. Oczywiście to stara historyczna nazwa, problem jednak w tym, że tę halę zbudowano dla upamiętnienia setnej rocznicy zwycięstwa Niemców i Rosjan nad Francuzami i Polakami w bitwie pod Lipskiem oraz wydania odezwy króla Prus Fryderyka Wilhelma III wzywającej do oporu przed Napoleonem.

Jedną z form wynarodowienia może być wyjałowienie szkoły, inną – rozmywanie historii.

Ale wbrew pozorom młodzież ma głód wiedzy. Gdy w 2004 roku otworzono Muzeum Powstania Warszawskiego, nagle okazało się , że młodzi ludzie nie tylko chcą się więcej dowiedzieć, ale nawet identyfikują się z żołnierzami powstania.

Gdyby nie to muzeum, tysiące młodych Polaków nawet nie wiedziałoby, czym było powstanie warszawskie. Prezydent Komorowski i premier Tusk skończyli historię. Szkoda, że z tego faktu nic nie wynika. Żeby prezydent zapomniał o 70. rocznicy powstania Armii Krajowej, to rzecz niesłychana.

Reformatorzy z Ministerstwa Edukacji Narodowej chcą zmniejszyć liczbę godzin chemii i geografii. Obrazili się także na język ojczysty, zmniejszając nauczanie polskiego w liceum o 60 godzin. Tymczasem za sprawą cywilizacji obrazkowej z roku na rok mówimy po polsku coraz gorzej.

Mamy nawet Ustawę o języku polskim, ale nikt się nią nie przejmuje, tak jak nikt nie przejmuje się Ustawą o obowiązku szkolnym. Czy ktoś słyszał o skazaniu rodzica za to, że jego dziecko nie chodzi do szkoły, a przecież każdego roku tysiące dzieci z winy rodziców nie reazlizuje obowiązku szkolnego.

Ograniczenie nauczania języka polskiego to także

zmniejszenie liczby lektur, a przecież poza latami spędzonymi w szkole Polacy właściwie nie czytają książek.
Lista lektur już dawno nie ma żadnego znaczenia, gdyż na maturze dostaje się wydrukowany fragment książki. Nie ma już pytań w stylu: Na podstawie „Pana Tadeusza" napisz... Teraz abiturient otrzymuje fragment dzieła z pytaniem w rodzaju: Czy tytułowy bohater utworu Mickiewicza ma na imię Tadeusz, Kazimierz czy Adam?
W takim razie, dlaczego MEN zdecydował się na ten krok?
Moim zdaniem była to głupota robiona w dobrej wierze.
A może niepotrzebnie oskarżamy ministerialnych urzędników o głupotę? Może prawdziwym, ukrywanym przed Polakami celem tych zmian jest zmniejszenie nakładów ponoszonych na edukację.
To niewykluczone. Być może za kilkanaście lat tańszy będzie import inteligencji z zagranicy, Niemiec, a może z Chin.
Mamy jeszcze pół roku, żeby powstrzymać te zmiany.
Mechanizm już ruszył i teraz już jest to niemożliwe.
Ale ogromna większość dyrektorów liceów twierdzi, że nie są przygotowani do wprowadzenia specjalizacji.
To nie ma znaczenia, gdyż szkoła jest przez decydentów politycznych traktowana czysto instrumentalnie.
Skoro tak wielu ludzi uważa, że zmierzamy ku edukacyjnej katastrofie, to dlaczego nikt nie protestuje? Wygląda na to, że potrafią protestować tylko w obronie Karty Nauczyciela i zabierają głos jedynie w sprawie kolejnej podwyżki płac.
W Polsce mamy 700 tysięcy nauczycieli. Jeżeli tak ogromna grupa ludzi pozwala sobie narzucić coś, z czym się nie zgadza, ale co będzie musiała realizować, to znaczy, że sami sprowadzają się do roli bezrefleksyjnych robotów. Czy kiedykolwiek nauczyciele próbowali merytorycznie przeciwstawić się narzuconym im programom, wyrzucić do śmieci podręczniki, które nie spełniają elementarnych kryteriów? Wprowadzana właśnie przez MEN „reforma" oświaty będzie miała stukrotnie większy wpływ na życie społeczne niż zmiany w systemie leków refundowanych, które wprowadził Bartosz Arłukowicz, a przygotowała Ewa Kopacz.
Nauczyciele mają swoich przedstawicieli. Dlaczego nie protestuje „Solidarność", Związek Nauczycielstwa Polskiego?
Związki pilnują tylko wysokości poborów i tego, żeby w toaletach nauczyciele mieli mydło i ręczniki.
W 1999 roku oświatę próbowali reformować premier Buzek z ministrem Handke.
Reforma Buzka zniszczyła najlepszą polską szkołę, jaką było liceum ogólnokształcące. To była taka mała akademia, gdzie do 1999 roku uczyliśmy się wszystkiego, i to na całkiem niezłym poziomie. Zarówno w czasach komunizmu, jak i pierwszych lat wolnej Polski to była kuźnia polskiej inteligencji.
Ta kuźnia także miała swoich reformatorów, że przypomnę Jerzego Kuberskiego – ministra z czasów Edwarda Gierka.
Ale szkody wyrządzone przez Kuberskiego dało się odbudować w krótkim czasie, gdyż antidotum na próby ideologizacji szkoły były dom i Kościół.
Wracając do reformy z czasów Buzka, uznano, że wykształcenie średnie trzeba upowszechnić. Zlikwidowano szkoły zawodowe, co spowodowało, że tumaneria poszła do liceów. Ponieważ kraj w środku Europy nie mógł sobie pozwolić na to, żeby 50% uczniów przystępujących do matury nie zdało egzaminu więc dramatycznie obniżono poziom nauczania.
Ekipa Buzka utworzyła gimnazja, które miały nawiązywać do dobrej przedwojennej tradycji.
Dla mnie jako badacza gimnazja miały ten sens, że ujawniły i wyostrzyły tkwiące w młodzieży patologie, których nigdy wcześniej w takim nasileniu nie obserwowaliśmy. Z punktu widzenia dydaktyka nie miały żadnego sensu. Zniszczono bardzo dobrze funkcjonujący układ nauczania 8 plus 4. Dziś, po kilkunastu latach funkcjonowania obecnego systemu, okazuje się, że mamy młodzież o 30 – 40% głupszą, mającą mniejszy zasób wiedzy niż ta, która kończyła szkołę średnią do czasu reformy Buzka.
Dlaczego żaden rząd po 1999 roku nie miał odwagi zlikwidować gimnazjów?
Bo żaden z ministrów oświaty nie jest suwerenny. O wszystkim decyduje premier. Minister Szumilas urzęduje już kilka miesięcy, a ja nie pamiętam ani jednego napisanego przez nią dokumentu.
Kolejni reformatorzy sprawili, że egzaminy wstępne na studia zostały zastąpione maturą.
Gdy rozmawiam z kolegami z przedmiotów ścisłych czy przyrodniczych na temat wiedzy studentów na pierwszych latach studiów, to na usta ciśnie się jedno słowo: dramat. Jeszcze przed dwudziestu laty w klubie studenckim na pierwszy rzut oka można było odróżnić studenta od „człowieka z miasta". Dziś jest to nie do odróżnienie.
Na obecne reformy nakłada się przybierający na sile proces zamykania przez samorządy coraz większej liczby szkół. Tymczasem za kilka lat znowu będziemy mieli wyż demograficzny.
Raz zamknięta szkoła właściwie nigdy nie zostaje otwarta po raz drugi. Tak więc za kilka lat będziemy budowali nowe szkoły, co oczywiście będzie kosztowało samorządy o wiele więcej niż utrzymywanie przeznaczonych do likwidacji placówek. A jak nie będzie pieniędzy, to będziemy uczyli dzieci w remizach. Zamykanie szkoły, tak jak zamykanie poczty czy urzędu gminy, to w istocie